

Dariusz Karłowicz, Marek A. Cichocki: Wolność, porządek polityczny, religia

Pamięć o bitwie warszawskiej, która rozegrała się wiek temu na przedpolach stolicy odrodzonego świeżo państwa polskiego, po stu dwudziestu latach życia w niewoli, z wielką siłą przywołuje odległe zdarzenia wojny perskiej sprzed dwu i pół tysiąca lat. Choć Salaminę i Radzymin dzieli cała nieomal historia zachodniej cywilizacji, to łączą je przecież te same wartości, które stanęły wobec dziejowej próby, wartości, bez których zachodnia, europejska tożsamość nie mogłaby zaistnieć w historii – piszą Dariusz Karłowicz i Marek A. Cichocki we wstępie do 13. numeru rocznika „Teologia Polityczna”.

Zdarzają się rocznice dające do myślenia. Na 2020 rok przypadły dwie, koło których trudno przejść obojętnie. Mija dwa i pół tysiąca lat od zwycięstwa Greków pod Salaminą, kluczowej bitwy drugiej wojny perskiej, i sto lat od bitwy warszawskiej, w której wojska odrodzonej dwa lata wcześniej II Rzeczypospolitej przełamały ofensywę bolszewików. Dwie wojny o wszystko – konflikty militarne, egzystencjalne i cywilizacyjne zarazem. Wojny toczące się nie tylko o władzę nad ludem i terytorium, ale o koncepcję człowieka i wspólnoty. Dwie próby siłowego rozstrzygnięcia filozoficznego sporu o sposób i cel życia, zakres ludzkiej wolności i stworzoną na jej miarę właściwą formę politycznego porządku. Obie dotyczyły pytania o europejską tożsamość. Obie rozegrały się na osi Wschód–Zachód, gdzie Zachód oznaczał *nas*, a

więc Greków, Polaków, Europejczyków, a Wschód oznaczał *ich*, czyli świat przepojonej pychą despotycznej władzy, która w pogardzie ma nie tylko to, co ludzkie, ale i to, co boskie.

Choć tak lubimy obchody, to o rocznicy bitwy pod Salaminą pamięta dziś niewielu. A przecież śmiało można powiedzieć, że jest to rocznica narodzin europejskiej samoświadomości. Co przez to rozumieć? Przede wszystkim pewną robotę filozoficzną. Ta zaś, jak mówił Arystoteles, zaczyna się od zdziwienia. A było się czemu dziwić!

Każdy, kto ma w pamięci mapę ówczesnego świata, rozumie, że mowa o zwycięstwie niemożliwym – o triumfie Dawida nad Goliatem. Trudno było nie pytać: dlaczego wygraliśmy? Co daje nam siłę? W czym jesteśmy lepsi? Odpowiedź nie była prosta. Grecy zdawali sobie sprawę z zalet własnej, niezwykle nowoczesnej techniki wojskowej (triery, falanga, uzbrojenie hoplitów), doceniali talent dowódców i męstwo żołnierzy, rozumieli znaczenie finansowego zaplecza, które Atenom dały kopalnie srebra, ale – biorąc pod uwagę potęgę perskiego imperium – trudno było wątpić, że są to odpowiedzi niewystarczające. Pytanie o przyczyny zwycięstwa domagało się wyjaśnienia głębszego, prowadziło do kwestii tożsamości, jej zalet i rzeczywistej wartości, jaką ma dla tych, którzy się nią szczycą. Zwycięstwo pomagało zrozumieć, kim jesteśmy, wróg – kim nie chcemy być, a wojna – jaką cenę gotowi jesteśmy zapłacić za to, co uważamy za najważniejsze.

Odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” – wbrew temu, co sądzić można było po sile armii, „Grecja została ocalona, a Azja uległa Europie” – poszły w dwu kierunkach. Pierwszy wiąże się z zagadnieniem politycznego porządku i, jak zawsze u Greków, z polityczną

antropologią. Drugi dotyczy moralności i religii – mówi o postawie, którą powinien przyjąć człowiek rozumiejący swoje miejsce w świecie, w tym zwłaszcza swoje miejsce wobec nieśmiertelnych bogów.

Odpowiedzi znaleźć można w pismach wielkich pisarzy V wieku – u Ajschylosa, Herodota, Timoteosa z Miletu. Składają się na obraz, w którym Zachód próbujący zrozumieć swą tożsamość będzie przeglądał się przez wieki. Nie zawsze zresztą z aprobatą. Zacznijmy od polityki.

„Pokazuje się nie na jednym tylko przykładzie – pisał Herodot w V księdze *Dziejów* – że swoboda obywatelska jest znakomitą rzeczą. Bo i Ateńczycy, dopóki żyli pod tyranami, nie górowali w wojnie nad żadnym z okolicznych ludów; a uwolnieni od tyranów, stali się bezsprzecznie pierwszymi. Dowodzi to, że uciskani rządami rozmyślnie byli opieszali, gdyż pracowali dla pana; lecz skoro stali się wolnymi, każdy pragnął dla siebie samego pracować”[1].

Tak rodzi się myśl, że tylko państwo respektujące wolność człowieka osiągnąć może rzeczy naprawdę wielkie. Kto ma najmniejsze wątpliwości, jak trwały ślad zostawiły stworzone wówczas wyobrażenia, niech weźmie do rąk poświęconych bitwie pod Salaminą *Persów* Ajschylosa i przeczyta słynny *Sen Atossy*. Czy można wątpić, że kontrast między odrzucającą jarzmo, krnąbrną, wierzgającą przeciw despotce siłą, która rwie uprząż na strzepy i w końcu wywraca rydwan Kserksesa, a pokorną potęgą, która „ochotnie daje się kierować wędzidłu”, to wpisany w nasze DNA kontrast pomiędzy Europą i resztą, między Zachodem i Wschodem?

Drugi składnik tożsamości, źródło sił i różnica, którą Grecy uznali za kluczową przyczynę porażki Persów, to postawa wobec bogów. Oprócz politycznego porządku siły do zwycięstwa daje Grekom życzliwość nieśmiertelnych. Słynny epizod drugiej wojny perskiej, kiedy Kserkses rozkazuje biczować morze za karę, że rozerwało most zbudowany z okrętów, nie jest – jak chciałaby współczesna wrażliwość – obrazem nierozumnego zabobonu, ale nierozumnej bezbożności i pychy, która rzucając wyzwanie bogom, doprowadzi Persów do upadku. Nie wchodząc w niuanse starożytnej religijności, wystarczy powiedzieć tyle: despotia, bezbożność i pycha składają się w jedno.

Pamięć o bitwie warszawskiej, która rozegrała się wiek temu na przedpolach stolicy odrodzonego świeżo państwa polskiego, po stu dwudziestu latach życia w niewoli, z wielką siłą przywołuje tamte odległe zdarzenia wojny perskiej sprzed dwu i pół tysiąca lat. Choć Salaminę i Radzymin dzieli cała nieomal historia zachodniej cywilizacji, to łączą je przecież te same wartości, które stanęły wobec dziejowej próby, wartości, bez których zachodnia, europejska tożsamość nie mogłaby zaistnieć w historii. Ta analogia zmusza do refleksji i zadania sobie kilku zasadniczych pytań.

Czy można wątpić, że oba wspomniane elementy samoświadomości Zachodu straciliśmy dziś z oczu, że podział na Wschód i Zachód gruntownie zmienia swój charakter? I chodzi nie tylko o religijną pokorę wobec aktu stworzenia, do której oświecony rozum odnosi się z wybitną podejrzliwością i niechęcią. Chodzi również o wolność, której deficyt czujemy dziś coraz bardziej – we wszystkich jej najważniejszych wymiarach.

Wspomnienie Salaminy i Radzymina stawia nas zatem w kręgu pytań dla przyszłości Zachodu podstawowych. Pierwsze: kim jesteśmy i kim chcielibyśmy być? I drugie, nie mniej ważne: ile naprawdę warte jest dla nas to, co uważamy za swoją tożsamość? Jak wiemy, spór dotyczący obowiązującej odpowiedzi na pierwsze pytanie jest dziś niezwykle zaciekle. Czy równie poważny jak gwałtowny? Właśnie dlatego, by się o tym przekonać, konieczne jest pytanie drugie, pytanie o cenę, jaką gotowi bylibyśmy zapłacić za to, co uważamy za naszą tożsamość. Jeśli ta cena jest niewielka, to i odpowiedź na pytanie o tożsamość nie ma wielkiego znaczenia. Oto powód, dla którego warto przejrzeć się w pamięci obu bitew. Ta właśnie lekcja Salaminy i Radzymina wydaje się dziś szczególnie istotna. Żeby pozostać Zachodem, trzeba nie tylko umieć wskazać to, co najważniejsze i konstytutywne, ale mieć dość determinacji i odwagi, by tego bronić.

Marek A. Cichocki, Dariusz Karłowicz

[1] Herodot, *Dzieje*, ks. V, 78, tłum. S. Hammer, Warszawa 2002, s. 316–317.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego